

Baumfeld A. Sprawa polska
a Żydzi.

ANDRZEJ BAUMFELD.



SPRAWA POLSKA a ŻYDZI



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDEGO
(właśc. T. Hiż i A. Turkuł), Krak.-Przedmieście 9.
1911.

Egz. archiwalny IBL

ANDRZEJ BAUMFELD.



SPRAWA POLSKA a ŻYDZI



INSTYTUT
BADAŃ LITERATYKICH PAŃSTWA
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-62

WARSZAWA. 1911.

<http://rcin.org.pl>



Tegoż autora:

Andrzej Towiański i Towianizm—Kraków 1908.

Polska Myśl Mesjaniczna — Warszawa 1910.

Skład główny w księgarni E. Wendego (właśc. T. Hiż i A. Turkuł), Krak.-Przedmieście 9.



21.788

Druk Andres i S-ka, Zgoda 7.

<http://rcin.org.pl>

Sprawa Polska a Żydzi.

Kiedy podjęte zostało na nowo hasło asymilacji żydów u nas, sądzę, że naprawdę nie było nikogo, ktoby sobie tego nie życzył gorąco. Cóż pożądanszego, jak wcielenie do narodu mas ludności z nim współżyjącej — jak sprzyjażnienie sobie wrogiej lub obojętnej, w ciele narodu tkwiącej rzeszy?

A jednak—była opozycja. I to ze strony polskiej. Co ważniejsze, że opozycja *nie bezzasadna*, owszem, wiele bardzo poważnych nasuwająca refleksyj.

Mają bez wątpienia słuszność ci, którzy wskazują niebezpieczeństwo „zażydzenia“. Nie w tym sensie i nie w takim stopniu, jak się z niejednej strony dało słyszeć. Bo nie przypuszczam, żeby naród, który się ostał w czystości przed groźnymi zamachami narodów obcych a uprzywilejowanych władzą i przemocą, miał powód lękać się zatrucia krwi przez masę luźną, niekulturalną, bez władzy i chyba bez żadnych na ogół nęcących przymiotów.

A jednak—słuszność jest w tym, że asymilacja, jako hasło propagandy społecznej, może w niejednym przyczynić narodowi pierwiastków, nieprzyswojonych istotnie, sklejonych bardzo dorywczo, *bez głębokiej łączności wewnętrznej a za to z głośną, daleko idącą pretensją.*

Słupy tylko nie zobaczy a obłudny nie przyzna, że dusza żydowska — tak, jak się po wiekach dziś wykrystalizowała — nie przedstawia nic, po co by ten lub ów naród miał ochotę sięgać. I nie chodzi mi o to, czyja wina, czy szukać jej należy w właściwościach istotnych czy w dziejach, faktem jest to, co jest — a niepodobna nawet wymagać, ażeby dla przyczyn niezawinionych przeoczać wynikię z nich wady. Mówię naturalnie o ogóle — nie o jednostkach. Na ogół biorąc, nie ma żadnych wspólności między tym, co stanowi dorobek duchowy Polaka, a tym, co jest treścią życia wewnętrznego ogółu żydowskiego. Żydzi inteligentni sami o tym wiedzą dobrze — a to poczucie, które im zawsze zostaje, poczucie różnicy między „nami“ a „nimi“, jak nieświadomą, ale wielce charakterystyczną oznaką.

Nawet „zasymilowany“ żyd czuje się — zarówno towarzysko jak i społecznie oddzielony.

Jako powód tego wskazuje się często niechęć ze strony polskiej itp. Ja sędzę inaczej i wydaję mi się, że przyczyna leży głębiej, na dnie całej sprawy, bo oto w tym, że asymilacja ta jest czysto powierzchowna, jest upodobnieniem (tylko tyle!) języka, stroju, zwyczajów przy stole it.d.—ale jakże daleko stąd do przeniknięcia *duszą w duszę narodu*, do przyłgnięcia spragnionemi usty ku jego źródłu wiecznemu!

Dla mnie zaprawdę niema pozatym asymilacji. Mogą się asymilować żydzi w Niemczech, Francji lub gdzieindziej—na to, żeby łatwiej było

wspólne robić interesy. Ale u nas, w Polsce, jeden jest tylko interes do zrobienia — i ten daleko leży poza wszelkimi celami materialnymi. Wymaga on od człowieka, zrodzonego w krwi i tradycji polskiej, wielkiego trudu duchowego — a cóż dopiero od jednostki, której odmówiona jest ta pomoc z wieków i pochodzenia. Tu trzeba *wystarczyć duchem* za tamto wszystko! Trzeba stworzyć w sobie samemu, przeżyć i przeciągnąć tradycję zwycięstw i klęsk, bólu i radości wiekowych!

Nie mówię już o masach ciemnych i obrosłych mchem przesądów i mroków, — ale chyba przyzna każdy, że w stosunku do ogółu inteligencji żydowskiej, *asymilacja* taka, o jakiej myślę, jest również utopią, ideałem na dziś i na długo niedoścignionym.

Na masy działa się prawem. My tego prawa dziś mieć nie możemy, nie stanowimy go sami. Kiedy przyjdzie chwila, odpowiednie działanie ustawowe dokaże swego—choćby w ciągu szeregu pokoleń i choćby z koniecznością użycia *przymusu*—oczywiście w zakresie kulturalnym. To jest sprawa przyszłości—ale trzeba sobie uprzytomnić, że inną drogą działanie na masy żydowskie jest wprost niedorzeczne.

Zostańmy więc tylko przy inteligencji. I jakaż jest droga do jej zasymilowania? Propagatorzy idei tej wzywają: czujcie się Polakami! Ale co to znaczy? Naród polski jest dziś narodem cierpiącym i jest narodem, powołanym do twardej, bezustannej walki. Powiedzieć inteligentnemu żydowi: bądź Polakiem — to znaczy powiedzieć mu: cierp i walcz! i nie oczekuj korzyści z dnia na dzień! i bądź przygotowany na klęski, na sądy i więzienia! Prawdziwie, bez przesady powtórzyćby można, co Jezus uczniom swoim przepowiadał, kiedy odcho-

dził od nich: jaki ich czeka los... A kto wie, czym jest konieczność milczenia i niemożność ruchu swobodnego, ten się zestawieniu naszemu dziwić nie będzie... Więc trzeba powiedzieć mu: ukochaj tak silnie, żebyś mógł błogosławić zlorzecząc nawet! I pracuj dla tych, którzy cię nie pojną i niechęcią obrzucają cię i zamiary twoje!...

Tak, tak — w tym niema przesady... Droga, która prowadzi do Polski, niewdzięczna jest, ocieniona smutkiem, a wysiłkiem twardym najeżona. I jasnym jest, że — nie wliczając faktów wyjątkowych—takie zespolenie się przyjść nie może odrazu, musi być dziełem pokoleń. Ale kto raz wejdzie na tę drogę, cofnąć mu się nie wolno ani zawahać, albowiem następni będą musieli odrabiać wszystko na nowo, od początku.

Oto są rzeczy, które—zdaje mi się—za mało dobitnie, za mało bezwzględnie wyrażają się w pracy naszych asymilatorów. Być może dlatego, że powiedziawszy to raz stanowczo i wyraźnie, musieliby na tym działanie swoje społeczne zakończyć.... Bo to za mało pisać po polsku, za mało nawet pisać lub mówić o sprawach polskich. Tu właśnie przejawiają się niejednokrotnie, co już niektórzy zarzucali, pierwiastki nie naprawdę spolszczone.

Dla każdej kultury pożądane jest domieszanie barw nowych i to może stać się dla niej tylko wzmocnieniem. Ale oczywiście nowe te składniki muszą mieć chemiczne powinowactwo względem istotnej treści kultury tej i muszą stać na poziomie najlepszych jej tradycji i dążeń. Przeciwnie wszystkim innym domieszkom ma ona prawo i konieczność oporu.

I otóż nareszcie mogę wypowiedzieć to, co ściśle z tym punktem się łączy—a co stanowi niewątpliwie moment drażliwy całej sprawy. Asymi-

latorzy nasi stoją niemal wyłącznie na stanowisku „wolnomyślicielskiem“. Religia ich „nie obchodzi“— idea myśli niepodległej ma być terenem zejścia się obu stron.

Nic błędniejszego. Wolnomyślicielstwo polskie ma prawo załatwiać się ze swoją religią i kościołem swoim, jak uważa za stosowne. Ale słusznie oburzy się, kiedy wolnomyśliciel—żyd przenosi w tę samą stronę punkt ciężkości swojej, zamiast pozostać w granicach walki z religią własną. W tym jest dla asymilatorów ważna wskazówka. Oto zapominają o tym, że cała kultura polska — a więc i tych Polaków, którzy stoją na gruncie myśli niepodległej — jest *chrześcijańska*, a więcej nawet: *katolicka*. Do tego może się ten lub ów w zapale nie przyznać, ale uspokoiwszy się musi to sam powiedzieć. Kultura *narodu*, jako całości, jest na wskroś katolicka. Nie znaczy to, żeby naród nie miał walczyć z tym, co w religii swojej uważa za złe i nadużyte, ale bodaj nawet sama ta walka stwierdza jeno pochodzenie kultury. Jeśli byli znakomici Polacy, ewangelicy, kalwini itp., to jednak „odstępstwa“ te leżą w każdym razie w zakresie idei chrześcijańskich.

A teraz — czy asymilatorzy mogą z równie czystym sumieniem zachować i podtrzymać podstawy wiary *swojej*? Czy naprawdę wytrwanie w obrębie religii żydowskiej nie jest przeszkodą dla pełnego wniknięcia w polskość? Zdaje mi się, że propagatorzy asymilacji sami to czują i może (nieśmiało zresztą) wypowiadają. Ale radą na to nie jest obojętność religijna, wyzbycie się religii wogóle. Jest to, bowiem akt czysto negatywny.

Kultura polska jest chrześcijańską—i tylko tą drogą odbyć się może istotne z nią złączenie. Inteligencja żydowska musi znaleźć się na gruncie chrześcijańskim, musi *przejsć przez chrześcijaństwo*,

ażeby się zetknąć z polskością. I niechby sobie potym głosiła „myśl niepodległą“—na początek pamiętać musi, jaką drogą szli wolnomyśliciele pochodzenia katolickiego czy chrześcijańskiego. Jest to największy błąd asymilatorów, że im się zdaje, jakoby można było przeskoczyć wieki rozwoju duchowego. *Naturalną ewolucją najwyższych natchnień żydowskich było chrześcijaństwo.* Proroctwo starego zakonu jest jednym krokiem ku niemu. Żydzi niegdyś byli kroku tego nie zrobili—i odtąd czeka on na nich, jako konieczność nieprzemierzona.

To jest prawda, przeciwko której niczem się nie obronią. A choć nie jest to *ostateczne*, jednakże jako *przejściowe* stać się musi, o ile wszystko dalsze nie ma być bezowocnym. Jestto tak proste, jak to, że kto chce odczytywać księgi polskie, musi języka się nauczyć. Kto chce odczytać i przyswoić sobie duszę polską, musi przyswoić sobie formy, w których się ona rozwijała.

To jest dla mnie jedyną drogą asymilacji. Trzeba naprzód swoje *niższe* zrzucić z siebie raz na zawsze, aby móż sięgnąć po najwyższe owoce ducha polskiego. Dopiero w ten sposób, wszystko, co *konsekwentnie* (t. j. w *konsekwencji rozwoju dziejowego*) *oczyszczona* dusza żydowska wniesie w dorobek polski, może być pożądanym wzbogaceniem.

Dość już bowiem — aż nadto tych, którzy nie potrzebując nic w sobie asymilować, zatracili niemal wszystko pierwotne, odstąpili od jedynej zasady bytu narodowego. Polska ma zawiele trudu z rdzennie własnymi synami, aby mogła brać jeszcze na siebie ciężar nowych pozornych obywateli. Niech więc ci, którzy myślą o całości, wejdą odrazu na właściwą drogę propagandy — o ile ta jest społecznie możliwą. A i tak pokolenia miną, zanim w ten sposób skojarzą się ze sprawą Polski

nowi, nieprzełamany ucuciem opancerzeni szermierze.

Artykułu tego — po zastanowieniu się — nie chciałem drukować w żadnym z istniejących pism polskich. Zależało mi na tym, żeby nikt nie podejrzewał mnie o łączność z tym lub owym stanowiskiem prasy naszej, w ostatnich czasach przejawionym. Z tego też powodu wydaję go obecnie oddzielnie, a tym samym obowiązany jestem niejedno bliżej uzasadnić i rozwinąć.

Naprzód tedy raz jeszcze zastrzedz się muszę, że rozpatruję rzecz u podstaw, w zasadzie samej—a więc daleki jestem od narzucania zasady tej jednostkom. Droga rozwojowa jednostki jest jej własnością wyłączną—jej tajemnicą. Niemniej związek między rozwojem indywidualnym a ogólnym istnieje—i dlatego mówiąc o ogóle, mam prawo apelować do tych, którzy się z niego wyłączają, a mówiąc o jednostce, mam wszelką podstawę do wysnuwania z niej wniosków o drodze zbiorowej.

Niewątpliwie—rozwój indywidualności wyjątkowej jest *wskaznikiem* i *zapowiedzią* przyszłości. I choćby trud miał być wiekowy, jednak w zasadzie atmosfera ogółu może nasiąknąć duchem jednostki szczytnej. Mickiewicza prawda wewnętrzna: „Ja i ojczyzna to jedno“ — może i musi stać się nakazem wszystkich w narodzie. A choć potęga uczucia tego, doniosłość oddziaływania jego będzie w każdym inna, a może i w nikim do poziomu mickiewiczowskiego bezwzględnie nie dojdzie — nic to: najważniejsze bowiem jest samo dążenie, usiłowanie niestrudzone, żeby się znaleźć tam — w promieniach słońca.

To jest zwycięstwo Narodu. I to jest zwycięstwo wszelkiej Sprawy.

A tutaj mówię o tym dlatego, żeby nasamprzód otuchą natchnąć samego siebie i innych. Co jest możliwe dla nielicznych, to może stać się upragnieniem, *magnesem* dla wszystkich — przynajmniej dla wszystkich najlepszych. I niechaj ci z pośród inteligencji żydowskiej, którzy się do owej kategorii zaliczają, niech zastanowią się i wyznają:

Czy samej możliwości rozwoju nie zawdzięczają bezwzględnemu porwaniu wszystkich nici, wiążących ich z żydowszczyzną? I czy kultura ich — wewnętrzna i obyczajowa — nie jest już właściwie chrześcijańska?...

Niechże więc mają odwagę zadokumentowania tego czynem. Jakim? Tego właśnie wskazać ściśle nie można, jako że z własnej drogi rozwojowej nie można czynić dogmatu dla drugich. A jednak sędzę, że poczucie absolutnego wyjścia z atmosfery Starego Zakonu, a wzięcia w siebie ducha Nowego, nie może się obejść bez *pieczęci zewnętrznej*. Chociażby tylko przez wzgląd na łączność społeczną-narodową. I bez względu na to, dokąd później zaprowadzi mnie konieczność moja, wewnętrzna.

Myśl t. zw. „wolna“ — tj. bezreligijna, nie może dać poczucia rzeczywistego zerwania. Na ogół inteligencja żydowska jest więcej jeszcze pod względem religijnym obłudna, niż katolicka. Bo jest zbyt widocznym, że nie może ona mieć żadnego do swego „kościółka“ przywiązania, że nie może nie widzieć wsteczniectwa i ciemnoty ducha i obrzędów religii swojej. Katolicyzm, chrześcijaństwo wogóle ma tyle siły niespożytej, tyle treści głębokiej i piękna niezatartego, że nawet ci, którzy szeregi jego opuszczają, nie mogą wyrzec się symbolów jego, nie mogą wyzwolić się z pod

jego natchnienia — i to zarówno w twórczości jak w życiu.

Mógłbym niejedną dać przykład—przypomnę tylko, jak najwybitniejsi wolnomyśliciele pochodzenia katolickiego, przeszedłszy w pracy swojej naukowej przez fazy bardzo różne, zatrzymują się ostatecznie na stanowisku, które dla każdego myślącego jest tylko pogłębieniem i wzbogaceniem zasadniczego piękna Chrystusowego.

Tak, w istocie—Antychryst sam musiałby na-przód wziąć w siebie całe bogactwo bohatera ewangelicznego, zanimby mógł przeciwko niemu wystąpić.

Cóż temu przeciwstawić mogą żydzi? Gdzie jest w religii ich taka moc ducha czy formy, którąby naprawdę *ukochać* mogli — gdzie jest kultura, którąby się dla nich źródłem stać mogła twórczości? Wszak ci z pośród żydów, którzy kiedykolwiek w dziejach myśli zajaśniali. winni są wszystko kulturze chrześcijańskiej narodu, wśród którego żyli.

O tym wiedzą dobrze żydzi inteligentni i dlatego stosunek ich do religii własnej jest obojętny — a częściej nawet wzgardliwy. Nic więc łatwiejszego dla nich, jak przejście w kadry wolnomyślicielstwa. Wnoszą tam zresztą najgorsze pierwiastki, wytworzone dzięki właśnie scharakteryzowanym stosunkom, bo — sceptycyzm, szyderstwo, niezdolność szczerego zapалу.

I otóż *musiało* się stać to, czego świadkami obecnie jesteśmy: Wolnomyśliciele jednakże — po swojemu—pracują dla sprawy polskiej. Dumni są z tego i w tym siły nowe znajdują. Ale żydzi, którzy się z nimi łączyli masowo, szli tam bynajmniej nie w tym celu! Garnęli się do obozu, w którym można było *w nic nie wierzyć*—ale nie myśleli o tym, że tam się jednak —po swojemu—wierzy

w Sprawę Narodu. I nie myśleli o tym, że ta wiara zdobyta została przez polską myśl niepodległą bynajmniej nie w chwili, kiedy się wyzwoliła z pod wiary religijnej; że przeciwnie, przynieśli ją wolnomyśliciele — każdy z tej sfery swojej, *rodzinnej i duchowej*, która młodość jego piastowała, serce mu ulepiła — w kształcie, nie dającym się już niczym późniejszym zniszczyć.

Ale nieporozumieniu temu zawinili w wielkiej mierze sami przywódcy obozu, a więcej jeszcze sama treść ich zasad. Wiara w sprawę musi przejść u żydów szkołę tę samą, którą oni niegdyś mieli — a bodajże twardszą jeszcze, albowiem wszystkie braki muszą być zastąpione.

Zwróciłem już na to uwagę, że pokolenia przejdą... Każda wielka sprawa wymaga pokoleń. Ale początek musi być zrobiony, albowiem już *czas najwyższy!* Czy początkiem tym jest „asymilacja“ taka, jaką dziś propagują? Moim zdaniem — nie! Nie ubliżam dobrej woli propagatorów, — ale widzę absolutny brak przyszłości w całej ich pracy, a to z powodu niezmiernie ważnego: Oto idea ich i praca ich jest *połowiczną*. Dlaczego się krępują? Wszak przemawiają tylko do inteligencji, bo językiem, dla nas żydowskich niezrozumiałym. Dlaczego nie zwołają śmiało *całej prawdy?*

Nie można zostać żydem, chcąc być Polakiem.

Oto, jakie winno być hasło: „asymilacji“.

Nie można — pod żadnym względem nie można. Ani pod względem religijnym, ani obyczajowym, ani pod żadnym innym. Trzeba wyplenić z siebie żydowstwo — jako znak uwstecznienia dziejowo-kulturalnego.

Żyd-Polak — to nonsens.

Może być Polak, który *był kiedyś żydem*, a który poznawszy zupełną niemożność sharmonizowania dwóch kultur tak sprzecznych, porzucił

jedną dla drugiej. Ale taki, który chce być i tu i tam, taki, który chce zachować tradycję żydowską a równocześnie ma pretensje do związku z tradycją polską—to jest dziwotwór, to niedorzeczność, wynikła właśnie z charakterystycznego braku wiary, braku zapału, braku bezwzględного ukochania Sprawy.

Trzeba *rozstrzygnąć*. Czy potym jednostka taka pójdzie drogą przemian religijnych, czy odda się w służbę narodu, powiększając jego dorobek duchowy inaczej—jej to rzecz i jej tajemnica. Ale trzeba *rozstrzygnąć* i *postanowić*—a niechwytać się połowicznych dróg asymilatorskich, które ludźmi i ludźmi i przewlekają tylko rozwiązanie.

Mówię o tych żydach, którzy chcą i muszą (jest mus wewnętrzny) być Polakami. Są inni—ci wypowiadają się wyraźnie, i do nich pretensji mieć nie można, o ile nie mają uroszczeń do jakichkolwiek wpływów na sprawę narodową.

Dotknąć tu muszę raz jeszcze punktu, który może z poprzedniego artykułu nie dość wyraźnie wystąpił. To kwestja działania za pomocą prawa—i *mocą* prawa. Trudno mi bliżej rozwijać, co leży pogrążone w przyszłości. Ale to trzeba podkreślić, że prawo państwowe musi się w wyjątkowych wypadkach chwycić sposobu, który zresztą nie będzie wprost na drodze najwyższych widzeń. Dla wielkiego celu politycznego trzeba nieraz użyć środków przejściowych z najwyższą ideą jego niezupełnie zgodnych. Dla celu uobywatelenia żydów prawo będzie zmuszone pójść drogą bezwzględного nakazu i kontroli bezwzględnej. Myślę tu oczywiście nie o jakimś terrorze religijnym, tylko o kulturalnym przymusie polszczenia się mas. Zniesienie żydowskich szkół wyznaniowych, obowiązek uczenia dzieci w szkołach polskich, absolutne nietolerowanie żargonu, przynajmniej od pewnego po-

kolenia zacząwszy—oto droga ustawowego działania na masy. Pozatym—wolność emigrowania opornych... Każde państwo ma prawo nakładania obowiązku wyższej kultury. Jeśli dodamy do tego, że znaczenie polityczne i ekonomiczne państwa, które samo sobą rządzi, będzie miało konieczny wpływ magiczny—to zrozumiemy, w jakiej mierze rozwiązanie sprawy żydowskiej zależy od przyszłości naszej politycznej.

Ale sądzę, że żaden wyżej patrzący żyd w Polsce nie zgodzi się na to odsunięcie go aż do czasu *ukończenia* walki. Tym bardziej więc śpieszyć się należy z wyborem...

Na poparcie zaś tego, co mówiłem o konieczności rzucania starej a przyswajania sobie nowej kultury, przypomnę, jak prędko i jak głęboko spolszczeni zostali t. zw. frankiści. Czy nie są oni już dzisiaj wcieleni w polskość tak, że chyba tylko papiery świadczą o ich pochodzeniu? Ale życie o papiery się nie troszczy... A owi Niemcy, którzy osiadłszy w Polsce, w krótkim czasie tyle już dali nowej ojczyźnie dowodów bezwzględnej jedności. Oto właśnie, co sprawia bliskość kultury. A jeśli w każdym z nich zostało na dnie jakieś zabarwienie odmienne, z właściwości rasy czy narodu płynące—tym lepiej. I niechby to tylko zostało w żydach, co pozostać *musi*—to od takiego przyczynku „głowa nie boli“. Będzie to bowiem wszystko przetopione w kruszec szlachetny na ogniu wiary, zapału i bezwzględnego oddania się Sprawie.

Może spotkam się z pytaniem: Dlaczego tyle wymagać właśnie od żyda, stającego się Polakiem? Czy w sferze rdzennych Polaków mało jest handlu ideą, mało obojętności na sprawy powszechnie, mało zdrady i odstępstw?...

Tak—więc przedewszystkiem: nie należy i nie

wolno szeregów takich powiększać! Jest tego do-
syć, niestety aż nadto, ale nie brak przecie takich,
którzy narodowi swemu jasno i bezwzględnie mó-
wią prawdę, którzy każde szachrajstwo ideowe
piętnują—nie brak takich, którzy cały trud życia
oddają na prostowanie dróg narodu. Wszak twór-
czość nasza od chwili upadku politycznego cała
przesiała bólem powszechnym, nabrzmiała żądzą
oczyszczenia i powstania! Ile smagania krwawego,
ile satyry bolesnej, ile smutku a otuchy niezgasłej!

A zresztą—choćby tylko wziąć pierwsze lep-
sze pismo codzienne. Nie można powiedzieć, że-
by tam nawet schlebiano narodowi...

Ale zato żydzi, nawet „zasymilowani“, sami
sobie prawdy nigdy nie powiedzą. Nie mówię
o walkach partyjnych, które są oczywiście i tam.
Ale „żydzi—Polacy“—czyż kiedykolwiek sami so-
bie najwyższe postawią zagadnienie i słowa bez-
względnej powiedzą prawdy? Tam — inna panuje
polityka. Powinni się budzić i trząść za ramiona
śpiących—a oni chuchają na siebie wzajemnie. Po-
winni wołać głośno, że to jest nic jeszcze, wszyst-
ko nic, co się u nich robi — a oni przeciwnie naj-
łżejszy objaw wypieszczają i do niesłychanych wy-
dmuchują rozmiarów!

A kiedy ktoś, „Polak—nie żyd“, odważy się
zarzuty uczynić—To zresztą z ostatniej walki
już wiadomo—i każdy (nie lękający się zarzutu „an-
tysemityzmu“) musi zobaczyć i stwierdzić ich soli-
darność w obronie małości swoich...

Prawdziwie—czy uważacie się za towar, po-
trzebujący *ceł ochronnych*?...

Lepiej, stokroć lepiej postawić sobie wymaga-
nia najwyższe, ideały najszczytniejsze i mieć świa-
domość, jak krwawo do nich piąć się potrzeba!
Lepiej—niż tak się byle czym zadowolnić i ducha
swego kurczyć.

Dopiero, kiedy ze strony żydowskiej takie pojawią się wysiłki, wtedy przyjdzie i słuszna *duma*. Wtedy nie trzeba będzie zwoływać ludzi na widowisko: „patrzcie, jaki Polak!”—i nie będzie wiecznej pretensji o *uznanie*. I gdyby nawet z drugiej strony odpowiadano ciągłą nieufnością, nie będzie wtedy wahania ani zapytań: czy warto?

Wieki minione trzeba odkupić nieraz ciężko. Na to, żeby zwalczyć niedowierzanie, z wieków owych wynikłe, trzeba mieć siłę bezwzględnej wiary w siebie—i tę pewność, że nikt mnie sądzić nie ma prawa—i trzeba mieć moc przecierpienia...

Błędy minione trzeba odkupić.

I o tym też żydzi pamiętać muszą, idąc ku Polsce.



INSTYTUT
BADAN LITER. I SOC.
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

F

21.488